

Jak jeden organizm

Organizm to istota charakteryzująca się procesami życiowymi, której części składowe tworzą funkcjonalną całość zdolną do samodzielnego istnienia. Zatem idąc za tą nieco skomplikowaną definicją - każdy organizm jest wyposażony w mniejszą lub większą liczbę tkanek. Są tkanki zewnętrzne i te uplasowane na nieco dalszych pozycjach. Istnieją tkanki najważniejsze dla organizmu, można by rzec - podstawowe. Ale nie można też zapominać o tkankach pobocznych, incydentalnych, żeby nie powiedzieć - mniej istotnych. Wszystkie te tkanki tworzą organizm. Lepiej lub gorzej działający, ale jednak organizm. Całość. Indywiduum.

O takim właśnie organizmie postaram się tutaj przytoczyć moje całkowicie subiektywne obserwacje. Są to spostrzeżenia zbierane przez kilka lat. Tym bardziej są one ciekawe, że pochodzą tylko i wyłącznie ode mnie, czyli od osoby postronnej i nie autochtonicznie związanej z miastem. A organizm, który stał się mimowolnym obiektem moich wnikliwych obserwacji nosi nazwę: Skarżysko-Kamienna.

Skarżysko-Kamienna wydaje się być jednym z wielu zwyczajnych polskich miast i miasteczek. Przez lata tworzyło swoją niepowtarzalną, dość ciekawą, miejscami trudną i brutalną historię. Na pewno przeszłość tego prawie pięćdziesięcioletniego miasta wpisała się na stałe w środkowo-wschodni krajobraz naszej świętokrzyskiej Ojczyzny.

Ale dla mnie, człowieka z zewnątrz, od samego początku jest to nie tylko miasto. To wręcz zjawisko, które tworzą właśnie różne tkanki społeczne. Tkanki te, mimo odrębności i integralności swych cech, pulsują jednym rytmem, jak zgrany, wspólny dla wszystkich, organizm.

Co się zauważa w Skarżysku na pierwszy rzut oka? Zapewne to, co w każdym mieście. A mianowicie wyraźny podział na dzielnice. I niby odległości między poszczególnymi częściami miasta są tutaj niewielkie, wręcz symboliczne i umowne, to czasem nie można się oprzeć wrażeniu, że mieszkańcy niektórych osiedli pochodzą z innego, oddalonego o miliony lat świetlnych, świata.

Na pierwszy ogień idzie Milica - najbardziej znane osiedle. Tu mieszkają chyba jedyni Skarżyszczanie, którzy od samego początku istnienia osiedla, czyli początku lat 50-tych ubiegłego stulecia, uzbrojeni są w podziemne schrony. Nie jest może tych schronów dużo i nie do końca wszyscy wiedzą, gdzie są ukryte. Ale najważniejsze, że dzięki nim mieszkańcy czują się bardzo bezpieczni. Nic im nie jest straszne. I w dzień, i w nocy. Dosłownie i w przenośni.

Jest też Przydworcowe. Osiedle skomunikowane ze światem zewnętrznym za pomocą dworca kolejowego i licznych przystanków busów. To tu najczęściej znajduje się pierwszy przystanek w kierunku innego świata. Czy lepszego? Nie jest to takie pewne, skoro od lat prawie wszyscy podróżni odnajdują notorycznie i z uporem maniaka drogę powrotną do swego rodzinnego Skarżyska.

Osiedle Place to wzbijające się pod same chmury skarżyskie drapacze, czyli trzy wieżowce przy samym wjeździe do miasta. Osiedle Odrodzenia to charakterystyczny budynek MCK. Rejów to zalew. Zachodnie to Mesko. Nikomu też przedstawiać nie trzeba Dolnej Kamiennej, Osiedla Metalowców czy Skałki. I jeszcze wielu innych osiedli i dzielnic, które współtworzą zwarte i jednolite miasto. W każdym z tych miejsc istnieje coś charakterystycznego, co odróżnia od reszty. A ludzie czują się niezwykle dumni, że pochodzą właśnie z tego, a nie innego miejsca.

Często szukając miejsca do zamieszkania, ograniczają poszukiwania do jednego, ewentualnie dwóch blisko siebie położonych osiedli. Czują się dobrze w swoim przytulnym i znanym miejscu. Wrastają korzeniami głęboko, aż po szyję. Faktem jest, że migranci lokalni bardzo rzadko decydują się na przeprowadzki w inne, nieznanne, czasem "zakłete" rewiry miasta.

Można dalej wyliczać nazwy miejscowych osiedli. Jednak należy podkreślić, że niektórzy mieszkańcy Skarżyska są tu jakby nowsi, świeżsi? A co za tym idzie - trochę obcy. Dobrym przykładem jest Osiedle Pogorzałe, które jeszcze całkiem niedawno było osobną miejscowością i niejako awansowało w rankingu na wyższy szczebel. Niektórzy rdzenni mieszkańcy jeszcze nie zakodowali wszystkich zmian administracyjnych. Traktują więc Pogorzalinian jak przyjezdnych, którzy wpadają co jakiś czas zaopatrzyć swoje spiżarnie i lodówki albo pozałatwiać sprawy urzędowe w "prezydium".

I w tym momencie nie można przejść obojętnie obok tego, czego z pewnością w Skarżysku nie brakuje. Mowa właśnie o miejscach, gdzie mieszkańcy prawie każdego dnia udają się po sprawunki. Już na pierwszy rzut oka uwidaczniają się niby małe, a znaczne różnice. Są one pokierowane wielowarstwową i zagmatwaną argumentacją. Ale nie można zaprzeczyć, że nie jest wszystko jedno, do jakiego sklepu się idzie po zakupy.

W Skarżyskiej wspólnocie od razu zauważa się wiernych czcicieli sklepu z logo portugalskiego (ale jakże polskiego) owada. Inni chadzają tylko do marketów, gdzie na etykietach króluje niemiecki język naszego zachodniego sąsiada. Jeszcze inni, lokalni patrioci, promują wyłącznie sklepy polskie. I tak wśród pospolitego zakupowego galimatiasu odnajdziemy nieświadomych miłośników artykułów z różnych części Europy. Ale czy sami klienci zdają sobie sprawę z wyborów, jakie dokonują się w ich podświadomości za każdym razem? Nie jest to do końca pewne i udowodnione.

Oprócz podziału na dzielnice trzeba przeanalizować też w naszym mieście podział kościelno-cmentarny. Nazwa nie jest zbyt wysublimowana, ale w pełni oddaje zamysł twórczej myśli. Na pierwszy ogień podział kościelny.

Czy Skarżysko kościołami stoi? Prawdopodobnie tak jak i w innych miastach podobnej wielkości liczba przybytków sakralnych mieści się tutaj w pewnej normie. Ale pewne jest również, że miejscowe świątynie tworzą jakby mimochodem ranking, w którym to znacząco wyróżnia się kilka kościołów na tle znakomitej reszty. Osoba z zewnątrz, nie związana ze Skarżyskiem, na pewno dosyć szybko rozezna się w temacie i pozna te kilka najważniejszych miejsc religijnego kultu.

I tak w Skarżysku mamy w skrócie: Kościół Stary, Kościół Duży, Ostrą Bramę i Franciszkanów. Są też inne, nie mniej godne uwagi miejsca. Ale to ta czwórka tworzy peleton. O co do końca chodzi? Nie wiadomo. A jak nie wiadomo, o co chodzi... Można by rzec, jaki gospodarz, takie podwórko. Gospodarz jest dla wszystkich jeden, wspólny. Niestety różnice, może i mało znaczące i nie dla każdego zauważalne. Mieszczą się nie tylko w wybrzmiewaniu organów i repertuarze pieśni kościelnych. Ale zostawmy to.

Idźmy, albo lepiej brnijmy dalej. Może nie zabrzmie to zbyt delikatnie, ale częścią naszego losu człowieczego jest też i umieranie. A po tym jakże ważnym i na pewno ostatnim momencie życia następuje pochówek. I tu również zaczyna się podział. W Skarżysku szkoły są dwie. A raczej dwa są cmentarze. W skrócie: Zachodnie i Łyżwy. Stary i nowy. Mniejszy i większy. Przesiąknięty historią i bardziej nowoczesny.

Jedni nie mają wyboru i to jakby zrozumieli. Bez dyskusji. Koniec, kropka. Ale jest duża grupa mieszkańców, która już za swego życia ustala preferencje co do pochówku jasno i stanowczo. Są więc w Skarżysku sympatycy cmentarza na Osiedlu Zachodnim. A po drugiej stronie barykady stoją, a raczej leżą, zwolennicy nekropolii na Osiedlu Łyżwy. Czy te sympatie i antypatie mają jakiegokolwiek znaczenie po drugiej, być może lepszej stronie? Z pewnością nie. Dla wszystkich ziemia jest tak samo lekka, albo ciężka. A smutek i żal po odejściu najbliższych równie wielki.

Nie bez znaczenia jest fakt, że cmentarz na Zachodnim jest położony w mieście, wkomponowany niejako w klimatyczne osiedle. Od kilkadziesiąt lat współgra z otoczeniem w ładu i harmonii. Nic bardziej mylnego. Na Zachodnim jest wszystko oprócz właśnie tych dwóch cech. Brak uporządkowanych alejek, drózek, kierunku, szerokości, wysokości czy odległości. Tu nie ma stałości. Brak konsekwencji. A jednak jest pewien niepowtarzalny i nie do podrobienia klimat. Jeśli w ogóle można mówić bez dreszczyku na plecach o klimacie cmentarnym, to zupełnie inny panuje na Łyżwach. Tu króluje przewidywalność, przestrzeń i odległość. Różne miejsca pochówku, jedno miasto i wspólna przyczyna zameldowania - śmierć.

Podział wiekowy to też ciekawe zjawisko w Skarżysku-Kamiennej. Należy w tym momencie bezwzględnie zasięgnąć i zaczerpnąć wiedzy ze statystyk. A te jednoznacznie mówią o kilku ważnych tendencjach, które mimochodem niejako kształtują skarżyską tkankę społeczną. Na pierwszy rzut oka zauważa się w mieście przewagę płci pięknej. I liczby idą za tymi spostrzeżeniami dziarskim krokiem. I chodzi głównie o Panie w sile wieku. Damy dumnie i tłumnie spacerujące po krętych osiedlowych chodnikach. Statystycznie o wiele częściej wychodzą na zakupy i zasiadają w kościelnych ławach.

Większa aktywność pań automatycznie przekłada się na charakter ulicznych rozmów. Z jednej strony słychać przeważające głosy szanownych Pań emerytek,

kobiet doświadczonych życiem. Z drugiej wtórują im niewybredne komentarze młodzieży w wieku nastoletnim, których liczba również w Skarżysku wysuwa się na prowadzenie. Statystyki to również potwierdzają. Nic dziwnego. Jest to efekt dumnego wyniku urodzeń przez kobiety z wyżu lat osiemdziesiątych, które właśnie w tej chwili zmagają się z trudnym okresem dojrzewania swoich pociech. I można by powiedzieć, że to mieszanka niezwykle ciekawa. Nawet rzecz można - wybuchowa. Niejeden tom Słownika Łaciny Podwórkowej mógłby powstać na podstawie samych cytatów ze stron obu. I niby różnorodność, różnica pokoleń, przepaść mentalna, a jednak wspólnota języka. Są oczywiście wyjątki, które regułę potwierdzają, ale z pewnością nie można odmówić przedstawicielom zarówno Pań Emerytek, jak i młodzieży wielu cech wspólnych: werwy i wigoru, energii i sprytu, odwagi i przebojowości.

Jest jeszcze jeden aspekt, na który muszę zwrócić uwagę. To właśnie te dwie wyżej przywołane warstwy społeczne w swoich różnicach współtworzą modę naszego miasta. Mamy więc pokaz beretów, płaszczy i futer na tle glanów, skóry i dzwonów. Kultura sakralna vis a vis kultury dorastającej młodzieży. Często na horyzoncie widać trwałość ondulacyjną, bądź też różowe włosy. Dlaczego Panowie zostali w tyle? Czemu aż tak bardzo nie wyróżniają się młodzi dorośli w średnim wieku produkcyjnym?

Jeśli chodzi o Panów, to należy im poświęcić zdań kilka. Jest i podział, jest i wspólnota. A mianowicie mowa o dwóch, jakże zasłużonych dla miasta zawodach. Chodzi o pracowników na świadczeniach emerytalnych: kolejarzy i pracowników Mesko. W każdej niemal skarżyskiej rodzinie jest przedstawiciel jednego, drugiego, a nawet i obu zawodów. Bo właśnie kolejarze i pracownicy Mesko są dla miasta tkanką szczególną. W czasach świetności, niemalże u jego początków, napędzali miasto do życia. Taki stereotyp, zapewne słusznie utrwalony, krąży w głowach mieszkańców od dziesięcioleci i jest powielany dla następnych pokoleń. I choć zasłużonych zawodów w Skarżysku jest dużo więcej, jak choćby zapomnianych już odlewników, to jakoś giną oni w blasku chwały kolejarzy i pracowników Mesko.

A wracając do młodzieży. Nie można nie wspomnieć o podziale, który tworzą dwie największe szkoły średnie w mieście: Micek i Erbel. Tych dwóch Liceów Ogólnokształcących nikomu przedstawiać nie trzeba.

Liczna i zauważalna grupa społeczna młodzieży, tworząca wspólnotę, dzieli się świadomie i z premedytacją na dwa przeciwne obozy. Historia zatacza koło. Zupełnie tak samo, jak w Romantyzmie na dwóch przeciwległych stronach poetyckiej barykady stali Juliusz Słowacki i Adam Mickiewicz, nomen omen - patroni dwóch rywalizujących ze sobą od dziesięcioleci skarżyskich liceów. Razem, a jednak osobno. Teraz uczniowie idą ramię w ramię w stronę matury, ale pod okiem innego patrona.

Mamy w Skarżysku jeszcze jedną grupę, którą należy także uwzględnić w przywoływaniu poszczególnych społecznych tkanek. Moja babcia miała dla nich trzy swoiste, a może i pieszczotliwe określenia. Kwiat polskiej młodzieży. Przyszłość tego narodu. Sól tej ziemi. Ale bardziej wymowne jest dosadne określenie: "Teleranki". To wiecznie zmęczeni życiem mężczyźni, którzy już od samego rana podpierają uparcie zimne mury monopolowych instytucji, niezależnie od pogody. To też ci, którzy za nic mają oszczędzanie na przyszłą emeryturę i stanowczo odmawiają udziału w czynności zwanej powszechnie pracą zarobkową. Ale są to ludzie na swój niepowtarzalny sposób szczęśliwi. Bo jakże nie cieszyć się życiem, gdy są koledzy i parę złotych na kilka procentów.

Są w Skarżysku jeszcze inne różnice. Na przykład Hermes i Bartek. Dawniej pasowała nazwa: domy handlowe, a współcześnie trzeba nazywać je - galerie. I choć to może zbyt górnotne słowo, to jednak są to w Skarżysku miejsca, w których można zaopatrzyć się w wierzchnie odzienie i tekstylia. A po naszymu: ubranie i buty. I jak to zwykle bywa, są zwolennicy jednego i drugiego miejsca. Coraz częściej, szczególnie młodsza część społeczeństwa, wybiera na przekór tradycjom rodzinnym obecnych także od kilku lat w naszym miasteczku kupców z dalekiej egzotycznej Azji.

Są jeszcze dwa miejsca zakupowe o równie rodzimych nazwach: Targ i Manhattan. I jeszcze ta pierwsza nazwa na pewno nie wzbudza pytań, to zapewne ta druga już tak. A nie powinna. Bo Manhattan wydaje się być bardziej rodzimy, niż Targ od lat opanowany przez opalonych południowym słońcem Europy cudzoziemców oferujących towar spod Łodzi. Ale to już inna bajka.

Zauważam też w Skarżysku-Kamiennej różnice społeczne ze względu na sposób poruszania się. Podział na samochody i autobusy nie jest niczym dziwnym,

więc pozostanie przede mną brutalnie pominięty. To jednak podział rowerowy chętnie skomentuję, bo jest już nie tylko dziwny, ale nawet zadziwiający. Nie da się przejść do porządku dziennego nad faktem, że w Skarżysku-Kamiennej ścieżek rowerowych jak na lekarstwo, za to cyklistów nie brakuje.

Wspólnota rowerowa też nie jest jednolita. Mamy kilku, może kilkunastu na całe miasto amatorów jazdy rowerowej sportowej, wyczynowej, bądź rekreacyjnej. Korzystają z dostępnej bazy rowerowo-drogowej i sprawnie przemykają uliczkami miasta. W kasku, w stroju rowerzysty rzecz jasna.

Ale w znakomitej większości mamy w mieście cyklistów-indywidualistów. No bo jak inaczej nazwać szanowną Panią lub Pana rowerzystę w sile wieku, postury słusznej, koniecznie w stroju nijak nie pasującym do jazdy na rowerze, bez kasku i oświetlenia, którzy przemieszczają się po mieście głównie w celach niewiadomych na pojazdach dwukołowych z lat słusznie minionych. Królują Wigry, damki i Romety ponad pięćdziesięcioletnie. Zabytki, antyki, relikty. Jak zwał, tak zwał. Czasem, o dziwo, w zadowalającym stanie technicznym. Na dodatek całkowicie niedopasowane do wzrostu i wagi kierowcy. Ponadto ci królowie skarżyskich szos mkną przed siebie w stronę słońca środkiem, pod prąd, a co najgorsze - często chodnikiem. Czy Skarżysko to taka mała Holandia? Kraj rowerów? Prawie, ale w tym przypadku "prawie" robi ogromną różnicę.

I na tym kończę moją subtelną, miejscami brutalną, na pewno subiektywną i szczerą ocenę skarżyskiej tkanki społecznej. Wszystkie opisane cechy wspólne i różnice są jak najbardziej przede mną zauważalne i potwierdzone naocznie. Choć ostatnimi czasy coraz mocniej czuję, że wrastam w te tkanki, jak we własny organizm. Coraz trudniej mi spojrzeć na Skarżysko z boku. Patrzę więc od środka, z wnętrza organizmu i zachwycam się dnia każdego, jak w tak niewielkim mieście tyle wspólnot i różnic jednocześnie. I dlaczego to jeszcze tak dobrze funkcjonuje? Jak jeden organizm.

Antonina